Nr. 335. **Kraków, Sobota 3 Sierpnia 1918.** **Rok XXXVII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	72 kor. — h.	36 kor. — h.	18 kor. — h.	6 kor. — h.
z odnoszeniem do domu	80 „ — „	40 „ — „	20 „ — „	7 „ — „
w Austro-Węgrzech: z jednoraz. przesyłką poczt.	80 „ — „	40 „ — „	20 „ — „	7 „ — „
z dwuraz. „ „	90 „ — „	45 „ — „	22 „ 50 „	7 „ 50 „
w Państwie Niemieckiem	96 „ — „	48 „ — „	24 „ — „	8 „ — „
w innych państwach	120 „ — „	60 „ — „	30 „ — „	10 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Kr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.464.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1672. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 14 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja l. 5 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 14 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowe: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowe: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Kopcasi i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 14 Biuro dzienników E. Bupcsyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchsiab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja l. 5; W Jarosławiu J. Sozzyński. — W Tarnowie E. Rockeoh. — W Wiedniu: Berman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile —

W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougemont 14.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itd.) przyjmuje się za opłatą 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Katastrofa kolejowa pod Oświęcimem.

(Telefonem).

Oświęcim, 3 sierpnia.

Dzisiaj około 4 godz. nad ranem na przestrzeni między Oświęcimiem a Chełmkiem na głównej linii kolei północnej Wiedeń— Kraków na moście na Wiśle w oddaleniu 8 kilometrów od Oświęcimia najechał pociąg towarowo-osobowy na stojący pociąg towarowy. Wykoleiło się 6 wagonów osobowych i wpadło do wezbranej Wisły. Kilka osób zabitych. Jest również bardzo wielu rannych. Komunikacya kolejowa bardzo utrudniona. Poranne pociągi stoją na stacyi w Oświęcimiu. Ruch kolejowy odbywa się tylko po jednym torze. Z Krakowa i Mor. Ostrawy wyjechały na miejsce komisye kolejowe. Rozpoczęto energiczną akcyę ratunkową.

Przyczyną katastrofy miało być mylne sygnalizowanie. Katastrofa zdarzyła się w chwili, gdy pociąg towarowy stał na moście; nagle od strony Krakowa najechał na niego pociąg towarowo-osobowy. Pociąg ten wychodzi z Krakowa o godz. 12 minut 10 w nocy.

W ostatniej chwili dowiadujemy się w sprawie powyższej katastrofy następujących szczegółów:

Pociąg towarowy. zdążający w stronę Oświęcimia, został wstrzymany na moście na Wiśle obok Libiąża. Na pociąg ten najechał podobno z winy budnika pociąg osobowo-towarowy Nr. 62, wyjeżdżający — jak już wspomnieliśmy — z Krakowa po godz. 12 w nocy. Zderzenie było tak silne, iż kilka wozów wyskoczyło z torów i wpadło do wody. Cztery wozy osobowe, zupełnie strzaskane, leżą w wodzie, następne 3 wozy osobowe zawisły w powietrzu, a ósmy wóz został także częściowo uszkodzony. Pociąg krakowski był słabo obsadzony, to też na szczęście katastrofa nie przybrała takich rozmiarów, jak powszechnie sądzono. **Narazie stwierdzono zgon jednego pasażera.** Nie wiadomo jednak, czy w dwóch wagonach, leżących we wodzie, nie znajdują się jakie ofiary.

Dotąd zgłosiło się 40 rannych. Część ich po zaopatrzeniu pojechała dalej, część odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Ratunkowe wozy przyjechały do Libiąża z Krakowa i Mor. Ostrawy. Z Krakowa między innemi przyjechali na miejsce katastrofy inspektor Jachimiak i insp. Hellebrand.

Pierwszej pomocy rannym udzielił lekarz miejski w Oświęcimiu dr Ślósarczyk, również miejscowi lekarze wojskowi pośpieszyli z ratunkiem.

Komunikacya kolejowa narazie odbywa się tylko na jednym torze. Most na Wiśle nie został uszkodzony, tylko tor oraz baryery.

Budnik został już przesłuchany. Dzisiaj jeszcze ma przyjechać z Wiednia komisya kolejowa.

Z inspektoratu kolei północnej komunikują:

Dzisiejszej nocy zderzyły się na moście na Wiśle za Oświęcimiem pociągi Nr. 76 i Nr 62. Na stojący na moście pociąg Nr. 76 najechał na pociąg mieszany Nr. 62. Uderzenie nastąpiło o godz. 3 nad ranem. Z pociągu Nr. 76 wykoleił się ostatni wóz i tender. W pociągu Nr. 62 wykoleiły się wozy 4-ty i 12-ty, ze środkowych siedmiu 3 wiszą na baryerze mostu, a 4 spadły do wody. 36 osób rannych lekko, 5 ciężko. Między rannymi jest 11 wojskowych, reszta cywilni. Liczba brakujących nieznana. Dotychczas pod rozbitymi wozami znaleziono jedne zwłoki. Na miejscu znajdują się pociągi ratunkowe z Bielska, Ostrawy i Krakowa. Oprócz tego sprowadzono z Witkowic żuraw do podnoszenia wozów.

Ruch odbywa się tylko na torze pierwszym. Do wieczora będzie wolny także tor drugi.

Pochód Anglików w północnej Rosyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Moskwa, 3 sierpnia.

Według urzędowego zawiadomienia **Anglicy obsadzili Onegę**, oddaloną o 200 wiorst na południowy wschód od Kem, a o 150 wiorst od Archangielska. Obsadzenie Onegi oznacza **wielki postęp w pochodzie Anglików.**

Wojna na Syberyi.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

»N. W. Tagblatt« donosi z Bazylei:

Pisma paryskie donoszą z Petersburga: Po nadejściu wiadomości, że na Syberyi przyszło do **pierwszego starcia między wojskami bolszewików a wojskami koalicyi**, zwołał Lenin nadzwyczajne posiedzenie komisarzy ludowych. Posiedzenie to miało przebieg **bardzo burzliwy.** Uchwał nie ogłoszono.

Bolszewicy o swojej obronie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Moskwa, 3 sierpnia.

»Izwiestia« piszą w artykule wstępnym o planie angielsko-francuskiej burżoazyi aby republikę rosyjską zgnieść posuwaniem wojsk od północy, wschodu i południowego wschodu: Ten szatański plan nie może być urzeczywistnionym. Musi się skierować wszystkie siły na przełamanie tego łańcucha, którym imperyalizm angielski stara się zdusić naszą wolność. Dla republiki niema teraz ważniejszego zadania.

Ucieczka morderców Mirbacha.

Berlin, 3 sierpnia.

»Berliner Zeitung« donosi z Moskwy: Mordercy hr. Mirbacha uciekli wedle informacyj prasy rosyjskiej do Anglii. Bezpośrednio po zamachu udali się na północ, a nie jak początkowo przypuszczano, na Ukrainę. Nie zbliżając się do Petersburga, dotarli do wybrzeża murmańskiego i tam wsiedli na okręt angielski, gdzie byli w ukryciu aż do odjazdu.

Zapowiedź dalszych zamachów.

Genewa, 3 sierpnia.

»Journal« (Paryż) donosi, że po zamachu hr. Mirbacha i generała Eichhorna nastąpią dalsze akty gwałtów na Ukrainie i poza jej granicami. Członkowie rozpędzonej Rady ukraińskiej, kolejarze i chłopi uknuli wielki spisek o charakterze terorystycznym.

Pomoc wojenna Filipinów.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

»Die Zeit« donosi z Berlina:

»Lokal-Anzeiger« donosi z Bazylei, że rząd wysp Filipińskich zaofiarował prezydentowi Wilsonowi **jedną dywizyę, która ma walczyć na froncie francuskim.** Ponadto zaofiarował rząd wysp Filipińskich **jeden kontrtorpedowiec i jedną łódź podwodną.**

Odezwa centrum niemieckiego.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

W »Parlamentarische Korrespondenz« zaprzecza pos. Kemetter wiadomości, jakoby posłowie centrum niemieckiego zamierzali wystąpić ze zjednoczenia stronnictw niemieckich narodowych. Grupa ta wcale nie ma zamiaru wystąpienia ze związku.

Z frontu zachodniego.

Berlin, 3 sierpnia.

»Vossische Zeitung« przynosi następujące wywody swojego współpracownika wojskowego Salzmanna: Wielkie starcie między Reims a Soissons rozwija się dalej. Od czterech dni atakują wojska koalicyi nasze stanowiska. To było dla nas pożądanem. Odpowiada to planowi niszczycielskiemu naczelnej komendy. Koalicya chce teraz właśnie między Reims a Soissons sprowadzić rozstrzygnięcie. Dla niej jest z punktu widzenia strategicznego ten punkt geograficzny tak samo ważny jak dla nas. — Przełamanie linij francuskich między Szampanią a Soissons w szerokim froncie przez Marnę oznaczałoby podział północno-zachodniego i południowo-wschodniego teatru wojny i utorowałoby automatycznie drogę do rozstrzygnięcia. Foch poznał to całkiem dokładnie i dlatego tak kurczowo trzyma się obszaru twierdzy Reims.

Międzynarodowa konferencya socyalistów.

Sztokholm, 3 sierpnia.

Sztokholmski »Socialdemokraten« umieszcza odezwę Pawła Akselroda i Mikołaja Russanowa jako zagranicznych zastępców rosyjskiej soc. dem. partyi, w której partya domaga się zwołania międzynarodowej komisyi złożonej ze wszystkich partyj celem zbadania sytuacyi, wytworzonej w Rosyi przez bolszewików. Uzasadniają tę propozycyę tem, że nie wierzy się w Europie wszystkim wiadomościom podawanym przez przeciwników obecnego rządu w Rosyi.

Z frontu włoskiego.

Genewa, 3 sierpnia.

Prasa włoska przewiduje, że Austro-Węgry z pomocą Niemiec i Turcyi mają podjąć ofenzywę przeciwko Włochom, a mianowicie Austrya i Niemcy we Włoszech, zaś Turcya w Trypolisie.

Austrya — piszą dzienniki włoskie — po wypadkach nad Piavą odzyskała siły i zamierza podjąć akcyę wojenną na podstawie nowego planu. Wobec tego muszą Włosi ubiedz Austryę i natychmiast przejść do ofenzywy. Jest ona uzasadniona tą okolicznością, że posiłki amerykańskie mają być uzupełnione do liczby pół miliona ludzi.

Socyaliści przeciwko Clemenceau.

Genewa, 3 sierpnia.

Jak donosi »Temps«, gabinet Clemenceau przy głosowaniu nad budżetem może liczyć tylko na 31 głosów socyalistycznych. **Reszta socyalistów będzie energicznie zwalczać obecny rząd.**

Socyaliści chcą za wszelką cenę wymusić na rządzie paszporty do Sztokholmu na międzynarodową konferencyę. Żądają rewizyi celów wojennych i traktatów imperyalistycznych, tudzież **pokoju na zasadach Wilsona i rewolucyi rosyjskiej.**

Rząd czeka jeszcze na uchwały **kongresu francuskich socyalistów,** który ma się odbyć na początku października. Tymczasem Foch musi rozwinąć energiczną działalność wojenną.

Monachium, 3 sierpnia.

»Münchener Ztg.« donosi z Genewy: Jak stwierdza »Journal des Debats«, bezpośrednim skutkiem konferencyi socyalistów w Paryżu będzie wzmożona **akcya parlamentarna przeciwko wojnie, a za pokojem ugodowym.**

O rocznik 1920 we Francyi.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

»N. W. Tagblatt« donosi z Genewy:

Podczas obrad we francuskiej Izbie deputowanych nad przedłożeniem o przeglądzie rocznika 1920 zaprotestował dep. Renaudel imieniem skrajnej lewicy najenergiczniej przeciw przedwczesnemu powołaniu tego rocznika. — Przedłożenie mówi wprawdzie tylko o przeglądzie tego rocznika, wywodził Renaudel, jednakże rocznik ten ma być powołany już w październiku, a zatem na sześć miesięcy przed normalnym terminem.

W komisyi odczytano list pewnego generała, że **wojna skończy się w roku 1919, wszyscy życzą sobie jednakże zakończenia wojny jeszcze przed rokiem 1919.** Jeżeli rocznik 1920 powołany będzie o sześć miesięcy wcześniej niż potrzeba, natenczas wypadnie powołać **rocznik 1921 o cały rok wcześniej.** Obecnie, gdy wszyscy liczą na pomoc amerykańską, nie jest chwila stosowną do powołania rocznika 1920.

Prasa koalicyi o położeniu wojennem.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

»N. Fr. Presse« donosi z Genewy: Paryscy krytycy wojskowi piszą:

Ogólne położenie między Aisne a Marną **nie uzasadnia nadziei zupełnego wyparcia nieprzyjaciela.**

»Daily Chronicle« pisze: Na froncie francuskim toczą się obecnie bitwy poszczególne. — Rozstrzygnięcie, którego spodziewał się Foch po ofenzywie, **nie nastąpiło i nie nastąpi w najbliższym czasie.**

Niemcy i Czesi.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 sierpnia.

W »N. W. Tagblatt« zamieszcza Henryk Friedjung artykuł, zatytułowany »Co dzieli nas od Czechów«. Treść tego artykułu jest następująca:

Czesi nie kryją się wcale z tem, że zwycięstwa narodu swego spodziewają się po ogólnej **konferencyi pokojowej.** Jak pos. Stransky wyraźnie to zaznaczył, w sprawie czesko-niemieckiej nie chodzi jedynie o obsadzenie urzędów administracyjnych i sędziowskich, lecz raczej o kwestyę, **kto ma panować w państwie i jaką konstytucyę ma otrzymać Austrya.** Gdyby nawet przed wojną było przyszło do porozumienia w sprawie urzędów i języka w sądach, to nie doprowadziłoby to było do pokoju między Niemcami a Czechami w Czechach, albowiem **Czesi żądają państwa samoistnego, któreby było by przedmurzem przeciw germanizmowi.** Naturalnie nie należy wyrzekać się myśli sprowadzenia Niemców i Czechów do stołu konferencyjnego. Podczas wojny nie może to jednak nastąpić. Wszelka podobna akcya byłaby przedwczesną. **Tylko pokój zewnętrzny może sprowadzić pokój wewnętrzny** i uśmierzyć spór między Czechami a Niemcami. Od czasu deklaracyi stronnictw czeskich z maja 1917 r., z której wynika, że **Czesi dążą do załatwienia swej sprawy narodowej na kongresie, na którym Austro-Węgry miałyby tylko jeden głos, nie ulega wątpliwości, że Czesi przed końcem wojny nie okażą skłonności do zgody.** Nie wypada obecnie myśleć o powołaniu przedstawicieli narodu czeskiego do gabinetu. Do gabinetu powołani być mogą tylko ludzie politycznie nieposzlakowani, a Czechów możnaby powołać do gabinetu jedynie wtedy, gdyby się wyrzekli wszelkiej zdrady, gdyby potępili postępowanie tych czeskich żołnierzy, którzy przeszli do nieprzyjaciela. Wszak hr. Stuergkh zaprosił był swego czasu posłów czeskich do siebie, w ich liczbie także posła Kramarza, i zażądał od nich, aby potępili publicznie dezercye. Kramarz i jego przyjaciele jednakże żądaniu temu odmówili stanowczo. Jeżeli tedy poseł Staněk chwali się obecnie, że Czechom uczyniono pewne daleko idące propozycye, to świadczy to tylko o tem, że czynniki miarodajne nie nauczyły się dotąd, że wszelka ofenzywa przedwczesna wojnę tylko przedłuża.

Narady Słowian południowych.

Wiedeń, 3 sierpnia.

Na dzień 17 bm. będzie zwołane do Lublany zgromadzenie posłów czeskich i południowosłowiańskich. Wezmą w niem udział także członkowie grupy dra Głąbińskiego.

Niemiec o Radzie Stanu.

Eryk Dombrowski, jeden z redaktorów „Berliner Tageblattu" przebywający chwilowo w Warszawie, zajął się w korespondencyi, przed kilku dniami, w tem piśmie umieszczonej, polską Radą stanu, o której pomiędzy innymi czyni następujące uwagi:

Podczas rozpraw, toczących się godzinami całemi, rzadko ktoś opuści salę. Posłowie śledzą bieg obrad z największą uwagą od początku do końca. Dla jednostki biorącej udział w obradach parlamentu niemieckiego, jest to zjawiskiem wprost niezwykłem. Zauważyć można bowiem w parlamencie zazwyczaj nieliczną tylko mniejszość, podczas gdy większość przysłuchuje się, daleko od „pola walki" w kuluarach restauracyi, lub gdziekolwiek indziej „uważnie" rozprawom i tylko wtedy dąży się do sali, jeżeli rozchodzi się o większe pojedynki mówców, o głosowanie lub tem podobne sprawy. Polska Rada Stanu nie jest jednakże jeszcze prawdziwym parlamentem, co najwyżej parlamentem przygotowawczym. — Właściwe zadania parlamentarne spełni Sejm, mający ukonstytuować się na podstawie ogólnego i równego prawa wyborczego. W każdym razie jednakże ma Rada Stanu zadanie budowy państwowości polskiej aż do pewnego stadyum, aby później Sejm mógł, mimo, że rozchodzi się tutaj o państwo dopiero się tworzące, oprzeć się z góry o pewną jaką taką silną, państwowo-narodową podstawę.

Wymieniwszy najważniejsze projekty ustaw, przedłożone Radzie Stanu, pisze Dombrowski:

Poza materyami czysto ustawodawczemi Rada Stanu zajmować się musiała licznemi petycyami, interpelacyami i wnioskami. Rozchodziło się przytem przeważnie, jak to jest zrozumiałem, o skargi na zarządzenia mocarstw okupacyjnych, podyktowane poczęści koniecznościami wojennemi. Protestowano przeciw obszernym wycinaniom lasów, przeciw rekwizycyom bydła i płaconym za nie niskim cenom, protestowano przeciw uciążliwym legitymacyom podróżnym, przeciw aresztowaniu członków Rady Stanu, domagano się ich nietykalności, zwracano się przeciw cenzurowaniu sprawozdań z obrad Rady Stanu i żądano na bardzo ożywionem posiedzeniu przekazania internowanych w Niemczech i Austro-Węgrzech polskich wojskowych, pragnących wstąpić do armii polskiej, naczelnemu dowództwu armii polskiej. Cokolwiek jednakże wytaczano, pozostała dyskusya zawsze spokojna i wprost zadziwiająco rzeczową. Nie podejmowano żadnych ekskursyi w dziedzinę różnorodnych idei politycznych, jak to czyniono ongi w niemieckiem zgromadzeniu narodowem w kościele Pawła w Frankfurcie, nie rzucano żadnych dzikich oskarżeń przeciw mocarstwom okupacyjnym. Każde omawianie choćby najdrażliwszego tematu obracało się w ramach wyszkolonej dyskusyi, zupełnie w przeciwieństwie do prasy, która w znacznej części upra-

PIETARI PAIVÄRINTA.

Biedna Maiju

(Ciąg dalszy).

— Jesteś zawsze dobra, szlachetna i czystego serca. Posłuchaj, co ci powiem. Sprzeciwiałem się waszemu małżeństwu z powodu twego ubóstwa, jak powiadasz; pochodziło to z grzesznej mojej chciwości. Pod wpływem żony, poznałem swój błąd i stąd moja powolność. Jeżeli grzech jakiś zapuści korzenie w człowieku, trudno go wyrwać. Wiedziałem, że nie mam słuszności, lecz nie mogłem się pozbyć myśli, że godni jesteśmy bogatej synowej, dlatego byłem taki oziębły wobec ciebie. Dawno poznałem, jaka czysta, kochająca i pełna poświęcenia jesteś nie tylko względem innych, ale względem mnie nawet, poznałem, że więcej warta jesteś, niż złoto i majątek, a jednak nie chciałem się upokorzyć do tego stopnia, abym uznał swój błąd a twoje cnoty. Ach, gdybym to był zrobił odrazu, skoro przyszedłem do tego przekonania, miałbym sumienie spokojne! Kochana Maiju, przebacz mi wszystko! — prosił chory.

— Z całego serca, chociaż ono nigdy wam nie się żarzucało. Lecz dobrze się stało, żeśmy przed sobą otwarli dusze, tylko w ten sposób znikną między nami wszelkie nieporozumienia. Nieprawdaż? Nie umrzecie jeszcze. Pan Bóg was nam jeszcze zostawi. Było mi dotąd dobrze u was, ale teraz dopiero czuję się szczęśliwą zupełnie.

To powiedziawszy, Maiju objęła teścia za szyję.

Oboje rozpłakali się ze wzruszenia, lecz nie były to gorzkie łzy, ponieważ serca ich doznały ulgi.

Jakkolwiek choroba gospodarza na Koskeli była poważna i niebezpieczna, powoli jednak nastąpiło w niej polepszenie, które postępowało powoli, ale stale, dzięki starannemu pielęgnowaniu synowej.

Teraz zapanowały w zagrodzie: miły spokój i radość. Przestały już ciążyć na wszystkich zły humor i niezadowolenie pana domu, a Maiju spadł ciężar z serca, że przestała być tego przyczyną.

Nikt nie żywił tajemnej urazy względem drugiego, a powrót do zdrowia ojca rodziny napełniał wszystkich radością — on sam stał się miękki, jak dziecko.

Jak powiedziano, leżała Koskela na brzegu jednej z dużych rzek nad odnogą Botnicką. Zagroda stała na stromym stoku tuż obok wodospadu. Ponieważ spad był nagły, stromy, kry lodowe nie mogły się tu gromadzić, a wody nie mogły wzbierać tak, aby sięgały ponad pagórki, wznoszące się koło wodospadu. Za budynkami mieszkalnymi stał młyn wodny.

Powietrze było już tak ciepłe, że lód naokół młyna stopniał, to też zaczęto już mleć zboże na potrzeby domu.

Wtem nagle znów nastał mróz, woda, jak wśród zimy, pokryła się lodem, a młyn musiał stanąć.

Wiosna opóźniła się, co się często zdarza w tamtych stronach, więc mężczyźni wyprawili się do lasu na rąbanie drzewa, a w domu pozostali jeno starcy, dziewki i dzieci. Mężczyźni wybrali się na cały tydzień.

Nagle w połowie tygodnia powietrze się zmieniło i poczęło tajać. Śnieg topniał szybko, strumyki, bruzdy na polach i stawy poczęły szumieć i huczeć i niebawem wody wystąpiły z brzegów, wlewając się masowo do głównej rzeki.

— Wylew zapowiada się wielki, zagraża naszemu młynowi! — zaniepokoił się stary gospodarz z Koskeli. Wiedział on bowiem z doświadczenia, co przynieść może taki wylew.

Woda w rzece podniosła się tak dalece, że już trzeciego dnia zalała pola.

Przezorna młoda gospodyni przypomniała sobie, że z ostatniego mielenia pozostało we młynie sporo zboża. Młyn oddalony był od brzegu tak, że trzeba było ułożyć kładkę z dwóch długich krokwi od spadu do drzwi młyna.

Maiju wzięła klucze i wynosiła jeden wór po drugim. Każda chwila była droga, gdyż woda dosięgła już kładki, a wielkie kawały lodu zaczynały się odrywać od skorupy lodowej, pokrywającej wodospad, pędząc z szaloną szybkością.

Nieco poniżej wodospadu, gdzie lód był jeszcze twardy, nagromadził się potężny zator. Drugi utworzył się nieco dalej, w górze rzeki, gdzie się znajdował drugi spad i także o ten zator uderzała potężna fala wody.. Lód, znajdujący się jeszcze pomiędzy dwoma spadkami, stawiał dotąd opór, ale i on zaczął pękać i raz wraz wstrząsało się całe pole lodowe i drżało wśród uderzeń lub tylko pękań lodowych zatorów pod potężnym naciskiem mas wodnych. Zdało się, jakoby wezbrany potok zapłonął gniewem wobec oporu, który mu w jego szalonym biegu stawiło ciężkie, twarde pole lodowe. Wytrwaj w walce, wspaniałe pole lodowe i walcz z wściekłością rzeki, o ile ci sił starczy, gdyż od twojej wytrwałości w walce zależy, przynajmniej dziś, szczęście i życie ludzkie! Ach, nie zdołasz walczyć dłużej, gdyż potężna, wściekła, niezwyciężona siła grozi ci każdej chwili zniszczeniem, rozpryśniesz się w tysiąc kawałków i złączysz się z dzikim zdobywcą, aby zniszczenie i zgubę nieść spokojnym mieszkańcom.

We młynie znajdował się już tylko jeden wór zboża. Jeszcze trzymał się lód, nie poddał się napierającym krom, jeszcze młyn stał na miejscu, chociaż woda dosięgła już do połowy muru. Krokwie, tworzące kładkę, trzymały się jeszcze, jakkolwiek woda pieniła się już na jednym końcu.

Maiju zabierała się do przeniesienia ostatniego worka.

Stary właściciel zagrody, strapiony gwałtownym wylewem, niespokojnie patrzał w stronę młyna i dostrzegł z przerażeniem, jak wysoko sięga woda. Jakkolwiek osłabiony jeszcze, zeszedł nad brzeg i przekonał się, że obawa jego była usprawiedliwiona, gdyż całej wsi groziło wielkie niebezpieczeństwo.

W tej chwili zjawiła się Maiju.

— Przepadnie młyn i zboże w nim się znajdujące! — zawołał do niej strapiony.

— Przeniosłam już wszystko na strych, pozostał tylko jeszcze jeden wór.

— Ah, wszystko dojrzysz, nad wszystkiem czuwasz! Niech cię Bóg błogosławi! Ostatni worek niechaj przepadnie wraz z młynem, już ich nie uratujemy.

— Czemuż mamy tracić? Wszak młyn jeszcze stoi, niema niebezpieczeństwa — odparła spokojnie synowa i zanim stary mógł temu przeszkodzić, zniknęła w młynie. Zarzuciła wór na plecy i biegła ze swoim ciężarem.

Właśnie dotarła do brzegu, gdy posłyszała starego, wydającego przeraźliwy krzyk i w tej samej chwili małego Kalle, pięcioletniego chłopczyka, wołającego na nią.

Szybko obróciła się, rzuciła okiem na młyn i wór spadł jej z ramion.

Chłopczyk niepostrzeżenie poszedł za matką; właśnie gdy ona dotarła z worem na brzeg, nadpłynęła ogromna kra i porwała kładkę, łączącą młyn z brzegiem, tak, jakgdyby obie ciężkie krokwie były źdźbełkami słomy. Między młynem a brzegiem płynął obecnie na sześć do siedmiu sążni szeroki, pieniący się potok, który przebyć zdawało się niepodobieństwem.

— Jezus, dziecko moje! — krzyknęła Maiju w najwyższem przerażeniu.

— Dziecko, Kalle, Kalle! — krzyczał dziadek, łamiąc ręce z rozpaczą.

— Mamo, mamusiu! — wołał żałośnie chłopczyk, stojąc we drzwiach młyna, bo już zrozumiał grożące mu niebezpieczeństwo.

Nie było chwili do stracenia.

Już trzeszczał i huczał coraz bardziej pękający lud powyżej wodospadu i kra za krą odrywały się, pędząc z szaloną szybkością w dół potoku. Już zaczął się poruszać zator lodowy i w dzikim zamęcie uderzały o siebie kry, to znów płynęły obok siebie, opadając i wznosząc się, ale jeszcze powstrzymało je w drodze pękające pole lodowe i jeszcze stał młyn.

We drzwiach tegoż stał chłopczyk i wciąż wołał: Mamo, mamusiu!

Przywykł opieki i ratunku szukać u matki dlaczegóż nie miałaby mu teraz dopomódz?

(Dok. nast.)

wia jeszcze metody polityczne, które kiedyś, gdy jeszcze knut rosyjski udaremniał wszelką swobodną publiczną dyskusyę polityczną, panowały w kawiarni, na emigracyi, w Paryżu, Lozannie, czy Berlinie.

Tutaj przytacza Eryk Dombrowski uwagi „Nowej Gazety", która mówi ironicznie o idylicznem usposobieniu Rady Stanu, w której stronnicy rządu są tak samo zamianowani, jak członkowie opozycyi, skutkiem czego Rada Stanu ulega skinieniom rządu.

Przytoczywszy te uwagi, pisze Dombrowski: Istotnego usposobienia ludności Rada Stanu nie odzwierciedla. Inteligencya, która uczyła się z półtorawiekowej nieszczęśliwej historyi i umie nad sobą panować, przemawia tutaj pod opieką i nadzorem władz okupacyjnych i umie milczeć we właściwej porze. Szare mundury komisarzy niemieckich i austryackich tuż pod mównicą działają miarkująco i uspakajająco, bardziej, niż to przyjemne jest masie ludu. Z drugiej strony nie należy sądzić, że w Polsce istnieją zupełnie zdecydowane, w celach swych jasno określone prądy ludowe o tym samym kierunku. Jest to jeszcze niepewne stawianie kroków po omacku, bezustanne polowanie partyj i grup, które wciąż opadają i łączą się, słowem jeszcze tryumfuje indywidualizm, który dopiero w twardem, realno-politycznem samowychowaniu nauczyć się musi podporządkowywać „Ja" pod wielkie polityczne i socyalne zadanie narodu. Rada Stanu zdaje się spełniać przynajmniej część tej wielkiej pracy pedagogicznej.

Aktywizm umiarkowany a radykalny.

Organ rządu polskiego „Monitor Polski" pisze: Półurzędowa „Norddeutsche Allgemeine Ztg." dała niedawno trafny i całkiem jasny obraz układu partyjnego w Polsce. W odzwierciedleniu tem naszych stosunków politycznych na pierwszy plan wysuwa się umiejętna i zgodna z prawdą charakterystyka dwóch odłamów aktywizmu polskiego: aktywizmu radykalnego („Norddeutsche Allg. Ztg." nazywa go „zdecydowanym") i aktywizmu umiarkowanego. „Pierwszy kierunek, o wiele słabszy — czytamy w półurzędówce niemieckiej — żąda natychmiast ścisłego przymierza z państwami centralnemi, przedewszystkiem z Niemcami i pośpiesznego stworzenia wojska, któreby Polskę uczyniło czynnikiem siły i umożliwiło posunięcie jej granic na wschód. Przeciwnie, większość aktywistyczna, reprezentująca aktywizm umiarkowany, będący obecnie właściwie partyą rządową — gotowa jest zawrzeć przymierze z państwami centralnemi i konsekwentnie z tem budować państwo polskie, chce jednak przedtem mieć zagwarantowane zadośćuczynienie pewnemu minimum swych żądań, wśród których nienaruszalność terytoryalna Królestwa Kongresowego zajmuje miejsce naczelne".

To jasne ujęcie stanowiska „partyi rządowej" w Polsce należy powitać z całem uznaniem. Pocieszającą jest wysoce rzeczą, iż w sferach oficyalnych niemieckich, których pismo półurzędowe jest wyrazem z istoty i nastroju politycznego „większości aktywistycznej" u nas — tak dobrze zdają sobie już dziś sprawę. Kładzie to kres wszelkim nieporozumieniom. Tak jest, ci wszyscy, których traktować można jako polityków odpowiedzialnych, nie dyletantów i improwizatorów — domagają się wytworzenia takich określonych podstaw, na gruncie których wszelkie usiłowania i zamierzenia dalsze nabrałyby cech realnych, stwarzających warunki do rzeczowych i określonych porozumień na przyszłość. Bez tego wszelkie najlepsze chęci i pomysły nie miałyby wartości obustronnie. Z tem liczyć się musi każdy, kto patrzy w przyszłość trzeźwo i rozważnie, kto nie chce budować w próżni i narażać się na niespodzianki. Do traktowania w sprawie polskiej dla ludzi poważnych niezbędną jest po pierwsze: pewność, iż ręka wyciągnięta do trwałej i rzetelnej zgody ani w powietrzu nie zawiśnie, ani zdruzgotana nie będzie w żelaznych kleszczach, zaś pozatem, że inicyatywa w kierunku jakichkolwiek rokowań znajdzie dla się poparcie dostateczne w społeczeństwie, którego nastrój pod tym względem zależy najzupełniej od prawdziwych względem Polski intencyi, jakie ogół nasz po drugiej stronie dostrzega i wyczuwa. Społeczeństwo można uspokoić i reflektować nieraz. Całkiem wbrew niemu jednak prowadzić polityki narodowej nie sposób.

Z tego zdaje sobie sprawę „aktywizm umiarkowany", który zresztą chętniej nazwalibyśmy aktywizmem trzeźwym, z tem się nie liczy „aktywizm radykalny". I właśnie dlatego pierwszy tylko brany być może pod uwagę w stosunkach międzynarodowych. Jest w stanie bowiem nietylko coś obiecać, ale i coś dotrzymać. Reprezentuje on istotnie najzdrowszą część opinii polskiej.

Kierunek, propagujący jakieś sojusze „bez zastrzeżeń", jest kwestyą temperamentu kilku ludzi. Przy pomocy ludzi tych można podtrzymać fikcyę jakiejś „mądrości politycznej", wysoko wzbijającej się niby to ponad „nierozum" mas, ale zawrzeć przy ich pomocy jakiegokolwiek paktu z narodem polskim niepodobna. Bo naród polski, nauczywszy się naogół wiele, do polityki na kredyt jest już w żadnym kierunku niezdolny.

To jednakże dowodzi jego wyrobienia, nie zaś bezmyślności i „pasywizmu" tylko, jak twierdzą pewne jednostki bezustannie. Stąd żądanie dostatecznych gwarancyi, o których słusznie tak wspomina, jako o jednej z cech polskiego aktywizmu umiarkowanego, „Nordd. Allg. Ztg." — nikogo nie powinno dziwić, lub zniechęcać, lecz przeciwnie, być miarą przezorności i dobrej wiary polskiej zarazem, nie opierającej się już dzisiaj na politycznych majakach i mogącej zawierać tylko transakcye realne.

Z Rady Stanu.

Warszawa, 1 sierpnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezydyum zakomunikowało o telegramie p. Al. Lednickiego, męża zaufania Rady Regencyjnej w Moskwie, z życzeniami owocnej pracy dla Rady Stanu.

OŚWIADCZENIE HR. LERCHENFELDA W SPRAWIE ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Następnie komisarz rządu niemieckiego hr. Lerchenfeld złożył wyjaśnienie w sprawie rozpraw onegdajszych nad interpelacyami, dotyczącemi losu internowanych Polaków w Niemczech, oraz warunków, w jakich tam pracują robotnicy. Zaznacza on, że robotnikom polskim udzielono możliwie szerokiej opieki i że głównie od nich zależy, aby z tej opieki mogli korzystać. Udziela się urlopów robotnikom raz na rok, a zastępcy komendy generalnej mogą urządzać stałe urzędy opiekuńcze, do których mają należeć także przedstawiciele robotników polskich. Urządzone zostały także z udziałem polskich mężów zaufania objazdowe komisye kontrolujące w celu wysłuchania życzeń pracujących. Spory są rozstrzygane przez urzędy rozjemcze. Opieka religijna jest zapewniona. Prace dokonywa się wedle umowy i według wydajności pracy.

DEKLARACYA RABINA PERLMUTTERA.

Z kolei reprezentant wyznania mojżeszowego rabin Perlmutter przemówił jak następuje:

»Jest Król wszech królów, który obsadza królów na tronach i ich strąca. Naród polski, nasza stara matka, nasza ziemia z długiego uśpienia ocknęła się. Doszło do tego, z łaski Bożej, że utworzona została Rada Stanu, składająca się z tylu poważnych osób, mających przed sobą jedyny cel, jedyną metę: rozwinąć państwowość polską. Mądrość, siła i bogactwo są to najważniejsze czynniki w życiu człowieka. To jest słuszne, że Rada nasza tak gorliwie zajmuje się sprawą przyjścia z pomocą wszystkim uciśnionym. Ze wzruszonem sercem wznoszę ręce do Najwyższego Kierownika losów naszych i mówię: Oby natchnął serca wasze, panowie, Bóg mądrością i rozwagą, tudzież życzliwością i przychylnością względem nas izraelitów, którzy zawsze są gotowi z całej duszy i ciała służyć i spełniać obowiązki swe obywatelskie wobec Polski. Niech więc słońce szczęścia naszego już więcej nie zachodzi i niech żyje Polska!« (Oklaski).

SPRAWA APROWIZACYI I REKWIZYCYI.

Następnie omawiano sprawę aprowizacyi i rekwizycyi, poczem komisya rolna postawiła wniosek, aby Rada Stanu wezwała rząd do poczynienia starań o najszybsze przyjęcie przez władze państwowe polskie nadzoru i zarządu nad obrotem płodami rolnemi i surowcami na całej przestrzeni Królestwa Kongresowego, a zanim to nastąpi, aby przestrzegano, aby obrót ten oparty był na pewnych ustalonych warunkach. Wniosek komisyi rolnej uchwalono.

Rada Stanu uchwaliła następnie w trzeciem czytaniu en bloc projekty ustaw: 1) o ochronie lokatorów, 2) o płacy nauczycieli publicznych szkół elementarnych i 3) w sprawie taksy dla komorników sądowych.

W dalszym ciągu Rada Stanu, po wysłuchaniu krótkich przemówień wnioskodawców przyjęła wnioski: J. Wołszyńskiego i tow. w im. Zjednoczenia narodowego w sprawie przejęcia policyi w Łodzi i w innych miastach przez samorządy lub władze państwowe polskie, oraz wniosek komisyi finansowo-gospodarczej z przekazanych jej wniosków w sprawie komisyi apelacyjnej do spraw podatku od majątku.

O godz. 12 m. 15 po północy marszałek zamknął posiedzenie Rady Stanu, wyznaczając następne na d. 2 września.

Smocza jama.

Otwarcie „Smoczej jamy" na Wawelu nastąpi dla publiczności w niedzielę, dnia 4-go b. m. o godzinie 10 rano. Przy tej sposobności podajemy garść szczegółów.

Do „Smoczej jamy" prowadzi 136 stopni kamiennych, na głębokość 22 metrów poniżej poziomu bastyonów wawelskich. Położona jest ona na metr ponad średni poziom w Wiśle. Na dole znajdują się dwa wejścia północne i południowe, obecnie zasklepione. Obydwa zaś prowadziły wprost z zewnątrz, od brzegów Wisły, rozpadlinami skalnemi w rodzaju tunelów. Wejścia te z czasem zasypały się i stały się niedostępne, najpierw północne, jako głębiej leżące, a przed 50 laty i południowe. Potem urządzono zejście z góry drewnianemi schodami z bastyonów. Schody te wkrótce zgniły i musiały być zastąpione nowemi. Nowe to zejście urządzono w r. 1918 w północnym końcu groty w studni wojskowej, zbudowanej koło 1860 r., przechodzącej przez dawne wejście północne.

„Smocza jama", podobnie jak inne znane groty w okolicy Krakowa, n. p. w Ojcowie, jest naturalną jaskinią i składa się właściwie z 3 grot, połączonych niskiemi przejściami. Ogólna długość jaskini wynosi 60 m, największa wysokość po nad 10 metrów. Powstanie jaskini w skale wapiennej tłumaczą geologowie działaniem fal morskich. W owych odległych bardzo czasach, gdy morze północne sięgało aż pod Tatry i cała Polska była dnem morskiem, Wawel, Krzemionki, Tyniec i inne okoliczne wyniosłości były wysepkami na tem morzu. Fale morskie, wdzierając się we wnętrze skał, zrobiły w nich wgłębienia, których wyraźne ślady widać szczególnie w 1-szej grocie.

W czasach już znacznie późniejszych groty takie, jak n. p. ojcowskie, służyły za schronisko dla dzikich zwierząt i nawet ludzi. Może stąd powstała słynna legienda o walce Kraka ze smokiem. Jeśli gdzie to w 2-giej grocie było najlepsze schronisko dla mieszkańców. Ta środkowa grota miała dwa wyjścia górą za pomocą rozpadliny w sklepieniu komunikowała się także z zewnętrzem. Dziurę tę zasklepiono dopiero w r. 1831, urządzając spacery na wałach Wawelu. Śladów jednak pobytu zwierząt lub ludzi przedhistorycznych nie znaleziono przy poszukiwaniach. Powodem jest to, że już w czasach historycznych Smocza Jama używaną była do celów gospodarczych.

W grocie 3-ciej, a może i w środkowej, przechowywano piwo i wino należące do szynku, zbudowanego obok południowego wejścia do Smoczej jamy. Działo się to już w XIV wieku, bo z tych czasów pochodzą gotyckie obramienia drzwiowe dawnego południowego wejścia do Smoczej jamy. Obok znajdują się reszty schodów, zbudowanych w 1865 r. po zamurowaniu tego gotyckiego wejścia i skasowanych 30 lat temu. Smoczą jamę oświetla 10 żarówek elektrycznych, pochowanych w różnych rozpadlinach skalnych. Dochód z biletów wstępu (po 1 K) przeznaczony jest na pokrycie kosztów oświetlenia i administracyi.

„Smoczą jamę" odnowiono według projektu prof. Szyszko-Bohusza i dzięki jego staraniom będziemy mogli zwiedzać ten piękny zabytek naszej zamierzchłej przeszłości.

Kronika.

Kraków, 3 sierpnia.

ODBUDOWA GALICYI. Na wczorajszej konferencyi członków Tow. ochrony piękności Krakowa w Tow. technicznem w sprawie odbudowy powiatu krakowskiego w dyskusyi zabrał między innemi głos także radca dworu p. Ingarden i w bardzo interesującem przemówieniu skreślił trudności, na jakie natrafia odbudowa naszego kraju.

Że powiaty w rejonie twierdzy krakowskiej odbudowuje się pożyczkami, to zawdzięczać to między innemi należy także oporowi Węgrów, którzy nie chcą w niczem przyczynić się do kosztów wynagrodzenia szkód wojennych poza granicami ich państwa. W Galicyi zburzonych zostało w czasie wojny przeszło pół miliona różnych budynków, mianowicie przeszło 340.000 budynków włościańskich, przeszło 80.000 budynków w 220 miastach i miasteczkach, 20.000 budynków dworskich (1200 samych dworów) i 12.000 różnych budynków kościelnych, w czem 86 kościołów rzymsko-katolickich, które doszczętnie zostały zdemolowane lub rozbite. W Prusiech wschodnich Rosyanie zniszczyli tylko 31.000 budynków, a odbudowa rozpoczęła się tam jeszcze w roku 1915. Rząd niemiecki wyznaczył na ten cel najpierw 400 milionów marek, a następnie 900 mil. marek udzielił we formie pożyczek i subwencyi. Nadto rząd ten dostarczył bezpłatnie ogromnych zapasów drzewa z Król. Polskiego i Litwy, innych materyałów budowlanych, następnie techników, robotników, koni, wozów itd., zwolnił od wojska potrzebnych ludzi do pracy i w ten sposób odbudowano tam najniezbędniejsze budynki. Właściwa odbudowa wsi i miast w Prusiech rozpocznie się jednak dopiero po wojnie. U nas dzieje się w tym względzie inaczej.

Według obliczeń p. Ingardena, koszta odbudowy Galicyi w ciągu lat 10, wyniosą 4 i pół miliarda koron. Na ten cel wydano do maja br. zaledwie 200 mil. koron. Jakżeż więc odbudowa Galicyi odbywać się może na większą skalę?

Z kolei radca dworu Ingarden zwrócił uwagę na ogromne trudności przy odbudowie Galicyi. Komunikacya kolejowa ogromnie utrudniona, przewóz koleją nie często jest możliwy, a następnie dowóz z kolei na plac budowy bardzo trudny. Przed wojną Galicya miała 950.000 koni, obecnie z powodu szalonej rekwizycyi pozostało zaledwie 120.000 sztuk najgorszej jakości. Nasze konie galicyjskie znajdują się nawet we Flandryi. Następnie brak jest ogromny techników, budowniczych, robotników i rękodzielników kwalifikowanych. Służą oni przy wojsku, a reklamacye najczęściej nie są uwzględniane. Są powiaty, gdzie w całej okolicy znajduje się 3 murarzy i 2 cieśli. Czyż wobec braku sił można mówić o należytej odbudowie?

W Żórawicy przygotowano jeszcze w roku zeszłym około 1200 prowizorycznych domów jednoizbowych dla Wschodniej Galicyi. Od sierpnia z. r. domów tych przewieziono zaledwie 600, reszta czeka w magazynach, bo ich nie można koleją przewieźć. Wszystkie prawie cegielnie w kraju są zniszczone, odbudować ich nie można z powodu braku maszyn, pasów transmisyjnych i węgla. Na podstawie rozporządzenia ministeryum handlu z grudnia z. roku powstał w Wiedniu kartel cegielniany i cementowy, który sporządził dokładną statystykę wszystkich cegielń w Galicyi w tym celu, ażeby po wojnie produkcya cegieł w Galicyi odbudowana była tylko do tych rozmiarów, jakie były przed wojną. Tymczasem do odbudowy naszego kraju potrzeba około 15 miliardów sztuk cegieł i około 1 miliarda 300 milionów sztuk dachówek na murowane domy, reszta odbudowaną być musi drzewem.

Drożyzna materyałów budowlanych jest szalona. Metr sześcienny drzewa przed wojną kosztował 40 K, obecnie 240—280 K, kilo gwoździ 60 hal., obecnie 12 koron, gwoździarnie krajowe nie są uruchomione i nie mają surowców. Dawniej 1000 sztuk dachówek kosztowało 85 do 90 koron, obecnie 800 koron. Przy takiej drożyźnie odbudowa normalnie przeprowadzaną być nie może.

Radca dworu Ingarden zwrócił następnie uwagę, że Centrala dla odbudowy Galicyi musiała często bronić włościan skuteczniej aniżeli czynili to posłowie ludowi. Mówca obliczył jeszcze w roku 1916 przeciętne koszta odbudowy gospodarstwa włościańskiego na 13.800 koron, co w Galicyi wynosiłoby przeszło 1 i pół miliarda koron. Tymczasem w maju z. r. na pełnej radzie przybocznej Centrali posłowie ludowi domagali się, ażeby Centrala przestała opiekować się chłopem, któremu wystarczy subwencya rządowa w kwocie 5.000 K. Centrala żądaniu temu stanowczo się sprzeciwiła i bez wiedzy tych posłów wywalczyła maksymalne subwencye dla włościan do 12.000 koron.

Pożyczki na odbudowę powiatu krakowskiego tylko na razie nie będą ściągane, co będzie jednak z niemi po latach dziesięciu, nie wiadomo? Posłowie winni byli tej sprawy lepiej dopilnować.

Wreszcie p. Ingarden zwrócił się przeciwko niefachowej krytyce odbudowy kraju. Taka krytyka szkodzi tylko interesom krajowym.

Przemówienie p. Ingardena nagrodzono hucznymi oklaskami.

† DR JAN RACZYŃSKI. Jak już donieśliśmy, we Lwowie zmarł Dr Jan Raczyński, prof. uniwersytetu, lekarz chorób dziecięcych. Zmarły chlubnie zapisał się w kołach naukowych pracami z zakresu pedjatryi. Posiadał gruntowną wiedzę i gorące umiłowanie nauki. Jako lekarz celował bystrością dyagnozy, a z darem intuicyi tak ważnym w praktyce lekarskiej, łączył wytrawność sądu na doświadczeniu opartą. Przytem nie zapominał nigdy, że lekarz ma obowiązki nietylko wobec pacyenta, lecz do pewnego stopnia także wobec otoczenia. Starał się wnosić z sobą uspokojenie, a w wypadkach rozpaczliwych dawał interesowanym przynajmniej tę pewność, że nie pominięto żadnego z środków ratunku, wskazanych przez naukę. Więc, gdy się pojawił przy łożu chorego dziecka, stąpała jego śladem otucha i tam nawet, gdzie ratunek okazywał się niemożliwym, zachowywano w sercach wdzięczność i uznanie za troskliwość, za pieczołowitość i rzetelne starania, których nigdy nie szczędził. W szerokich kołach klienteli ubytek jego boleśnie da się odczuć.

Śp. Raczyński nie poprzestawał zresztą na pracy naukowej i pedagogicznej, które zabierały mu lwią część czasu, ani na praktyce prywatnej ponad miarę absorbującej jego siły. Inicyatywą i współdziałaniem w instytucyach, poświęconych opiece nad dzieckiem, zwłaszcza w „Ochronie dziecka", położył niespożyte zasługi.

Pogrzeb śp. prof. Raczyńskiego odbył się dzisiaj we Lwowie.

ROZDAWNICTWO DODATKOWYCH KART CUKROWYCH DLA CHORYCH na świadectwa lekarskie odbywać się będzie w Biurze Centralnem magistratu dla kontroli spożycia chleba i mąki, ul. Wiślna l. 4 I. p. w następującym porządku:

Dnia 5 sierpnia w poniedziałek dla osób z nazwiskami od lit. A—D, dn. 6 bm. we wtorek z nazwiskami od liter E—I, dnia 7 bm. we środę z nazwiskami od liter J—L, dnia 8 bm. we czwartek z nazwiskami od liter M—R, dnia 9 bm. w piątek z nazwiskami od liter R—S, dnia 10 bm. w sobotę z nazwiskami od liter T—Z.

Przy zgłoszeniu należy również przedłożyć legitymacyę mączną.

WŁAMANIE W TEATRZE MIEJSKIM. Do kancelaryi dyrekcyi teatru imienia Słowackiego w Krakowie włamali się dzisiejszej nocy niewykryci sprawcy, splądrowali całe biuro, rozbili kufry z garderobą dyr. Siedleckiego i przygotowali sobie tobół ze skradzionymi przedmiotami. Bandyci widocznie jednak zostali spłoszeni, gdyż tobół pozostawili w kancelaryi, a sami uciekli oknem. Brak także kilku depozytów dyr. Solskiego. Policya rozpoczęła dochodzenia.

KRADZIEŻ W POCIĄGU. Onegdaj rano skradziono w pospiesznym pociągu kupcowi krakowskiemu Spatzowi portfel z kwotą 100.000 koron. Sprawcy dotychczas nie ujęto.

Ze świata.

SAMOBÓJSTWO GENERAŁA MISZCZENKI. W Temir-Chan-Szurze, na Kaukazie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru — jak donosi »Poczta polska« — znany generał rosyjski, P. Miszczenko, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej i obecnej. Po wybuchu rewolucyi generał Miszczenko wyjechał na Kaukaz i przebywał tam do chwil ostatnich, odebrał zaś sobie życie, nie chcąc się poddać czerwonym gwardzistom, którzy go chcieli aresztować.

LUDNOŚĆ EUROPY ZMNIEJSZA SIĘ. Według zestawień angielskiej statystyki, w Europie od początku wojny urodziło się o 12 i pół miliona ludzi mniej, niż w czasach przed wojną. Tylu ludzi przypuszczalnie padło w bojach, zmniejszyła się więc ludność Europy o 25 milionów ludzi, nie licząc ranionych i inwalidów.

MEZALIANS. Ze Szwajcaryi donoszą: Ks. Krzysztof, najmłodszy brat króla greckiego Konstantyna, liczący obecnie 21 lat życia, wziął w jednem z miast szwajcarskich ślub z wdową po przemysłowcu amerykańskim, nazwiskiem Leeds. Obrzęd odbył się w zupełnej cichości. — Pierwszy mąż nowej księżnej greckiej (dawna pani Leeds nosi tytuł książęcy ponieważ w Grecyi niema prawa o małżeństwach morganatycznych), kierownik Tow. kolejowego i fabryk metalowych w Stanach Zjednoczonych, rozwiódł się z nią i zaślubił głośną piękność amerykańską Miss Leonie Stowald. Ale i z nią rozwiódł się niebawem. Później, udawszy się na operacyę do lekarzy paryskich, umarł w Paryżu (1908), zapisawszy pierwszej swej żonie i synowi, z niej urodzonemu, 40 milionów dolarów do równego podziału. Tym sposobem wniosła pani Leeds ks. Krzysztofowi 20 milionów dolarów (100 milionów koron) w posagu. Jest więc czem mezalians osłodzić. Poza tem posiada nowa księżna wspaniałą rezydencyę w Hampstead pod Londynem, naszyjnik z pereł, oceniony na 2 miliony franków i 40 wiosnę życia. Samo przez się rozumieć należy, że bogata wdowa posiadała mnóstwo konkurentów, a pomiędzy nimi wybitnych przedstawicieli arystokracyi angielskiej i francuskiej.

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.